

<http://autonom.edu.pl>

**Józef KOSSECKI, *Podstawy nowoczesnej nauki porównawczej o cywilizacjach. Socjologia porównawcza cywilizacji*, Wydawnictwo Naukowe „Śląsk”, Katowice 2003.**

Zeskanował i opracował W.D. (autonom@o2.pl).

**(Przedmowa oraz rozdział dziesiąty zatytułowany **Dominacja pierwiastków cywilizacji bizantyńskiej w życiu PRL i III RP**. Pełny spis treści znajduje się na ostatniej stronie).**

Wersja z dn. 01.03.2008.

## **PRZEDMOWA**

Na naszych oczach zawalił się system jałtański, którego istotą było narzucanie światu hegemonii dwu supermocarstw - USA i ZSRR - a wraz z nią dwu systemów - tzw. realnego socjalizmu i kapitalizmu, które według ich zwolenników miały zapanować na całym świecie.

Po zawaleniu się Związku Radzieckiego zwolennicy systemu kapitalistycznego w jego amerykańsko-zachodnioeuropejskim wydaniu sądzą, że teraz nadszedł czas narzucenia całemu światu ich systemu. Okazuje się jednak, że sprawa coraz bardziej się komplikuje. Już w okresie rozpadania się ZSRR na jego terenie, jak również na terenie byłej Jugosławii, wybuchły ostre walki na tle etnicznym. Tłumaczono to opinii publicznej „nacjonalistycznymi zwyrodnieniami” w „okresie przejściowym przechodzenia od komunizmu do kapitalizmu”. Wkrótce jednak okazało się, że - mimo zawalenia się systemu komunistycznego w Europie i na terenie całego dawnego ZSRR - przeciwieństwa etniczne nie tylko nie znikły, lecz nadal dają znać o sobie, niejednokrotnie z większą niż dawniej siłą i to również w bogatych krajach kapitalistycznych Zachodu, takich jak Francja, Hiszpania, Belgia czy Kanada.

Po upadku ZSRR i zniknięciu zagrożenia, jakie stanowił on dla Zachodu, ujawniają się z coraz większą siłą sprzeczności interesów między USA i Unią Europejską. Wprawdzie po terrorystycznym ataku w dniu 11 września 2001 r. na WTC wszystkie państwa UE - i zresztą nie tylko one - poparły USA w ogłoszonej przez prezydenta G. W. Busha wojnie z międzynarodowym terroryzmem, ale już w 2002 r., gdy politycy amerykańscy zadeklarowali wolę prewencyjnego ataku na Irak, większość polityków europejskich nie wyraziło woli uczestniczenia w takim przedsięwzięciu. Wystąpiła tu wyraźna różnica - a nawet sprzeczność - interesów amerykańskich i europejskich. Globalizm lansowany przez USA jest coraz

mocniej kontestowany nie tylko w Europie. Rzecz przy tym warta odnotowania, że Polska, która jest już członkiem NATO i aspiruje do UE, zdecydowanie popiera politykę amerykańską - np. prezydent A. Kwaśniewski wyraził poparcie dla amerykańskich zamiarów prewencyjnego ataku na Irak, a więc zajął stanowisko całkowicie odmienne niż zdecydowana większość krajów europejskich.

Sprzeczności interesów poszczególnych narodów podmywają też podstawy nowo powstałej Unii Europejskiej: Szwajcaria nawet nie wyraziła chęci przystąpienia do UE, Norwegia wprawdzie przeprowadziła w tej sprawie referendum, ale większość narodu wypowiedziała się przeciwko przystąpieniu ich kraju do UE; Austria i Szwecja wprawdzie zdecydowały się na to, ale już w kilka miesięcy po przystąpieniu do UE większość ich obywateli zaczęła tego żałować; z kolei w Danii, Wielkiej Brytanii i Francji zwolennicy przyłączenia do Unii zdobyli podczas plebiscytów nieznaczną większość (w Danii dopiero po zorganizowaniu powtórnego plebiscytu, gdyż wynik pierwszego był dla UE negatywny), ale we Francji, wybrany 8 maja 1995 roku, prezydent Jacques Chirac wystąpił z pomysłem nowego referendum w sprawie Unii. W 1996 roku wprawdzie do realizacji tego pomysłu nie doszło, ale w następnych latach zaczęły się ujawniać pewne sprzeczności interesów niemieckich i francuskich.

Poważne trudności ujawniły się w związku z procesami poszerzania UE. Dotychczasowi główni płatnicy do budżetu Unii - przede wszystkim Niemcy - coraz mniej przejawiają ochoty wnoszenia nowych opłat na rzecz nowych członków UE, którym w 2002 roku zaproponowano wsparcie dla rolników w wysokości 25% analogicznego wsparcia, które otrzymują obecnie rolnicy krajów unijnych. Natomiast kilka miesięcy potem, w dniu 2 września w Johannesburgu, podczas obrad międzynarodowej konferencji poświęconej pomocy dla krajów biednych (zwanej Szczytem Ziemi) Anders Fogh Rasmussen - premier Danii, przewodniczącej w tym czasie Unii Europejskiej - zapowiedział, że UE będzie znosić dotacje dla rolnictwa. W dodatku pierwsze referendum w Irlandii w sprawie zmian zasad funkcjonowania Unii - koniecznych w związku z procesem jej rozszerzania - zostało przegrane, zapowiedziano przeprowadzenie drugiego referendum, ale nie bardzo wiadomo, co by było, gdyby i ono zostało przegrane.

Co więcej, w wielu krajach świata podnoszą się głosy negujące zarówno socjalizm, jak i kapitalizm, zwłaszcza w takiej formie, jaką proponują innym bogate kraje Zachodu; równocześnie odrzucane są konkretne, proponowane przez Zachód, rozwiązania problemów społeczno-gospodarczych. Jako przykład może tu służyć kairska konferencja ONZ nt. „Ludność a rozwój” w 1994 roku, której uczestników podzieliły poglądy w kwestiach aborcji,

oświaty seksualnej oraz równouprawnienia płci; godna odnotowania jest tu z jednej strony daleko idąca zbieżność poglądów Watykanu i wielu krajów muzułmańskich, z drugiej zaś strony podobieństwo poglądów kapitalistycznych krajów Zachodu i komunistycznych Chin; nie da się tego wytłumaczyć operując standardowymi pojęciami przeciwieństw między kapitalizmem i komunizmem (socjalizmem).

Podczas pielgrzymki do Polski w sierpniu 2002 r. papież Jan Paweł II wypowiedział się bardzo ostro przeciwko obecnemu liberalnemu systemowi.

Różnice poziomu rozwoju gospodarczego i sprzeczności interesów między krajami biednymi i bogatymi coraz bardziej się pogłębiają. Sytuacja zaś komplikuje się jeszcze dodatkowo z powodu różnic tempa rozwoju demograficznego. W krajach bogatych tempo to spadło w ostatnich latach do tego stopnia, że liczba urodzeń nie zapewnia im nawet prostej zastępowalności pokoleń, natomiast w krajach biednych przyrost naturalny jest duży. W związku z tym nasila się emigracja z krajów biednych do bogatych, przy czym okazuje się, że np. w Europie imigranci z krajów o odmiennej cywilizacji w swej masie nie chcą się asymilować, a ich liczba szybko rośnie, gdyż zachowują oni - w odróżnieniu od ludności miejscowej - model rodziny wielodzietnej. W rezultacie zmienia się skład etniczny ludności krajów bogatych, może to pociągnąć zmiany typu cywilizacji w tych krajach.

Wśród zwolenników zarówno marksizmu, jak i liberalizmu dominuje pogląd, że rozwój gospodarczy i wzrost bogactwa pociąga za sobą zmiany cywilizacyjne, okazuje się jednak, że nie zawsze musi tak być. Np. w Arabii Saudyjskiej bogactwo, które się tam pojawiło w ostatnich dziesięcioleciach, przyczyniło się do zakonserwowania struktury społecznej, instytucji, zwyczajów i sposobu myślenia charakterystycznego dla saudyjskiej wersji cywilizacji arabskiej.

Warto też przypomnieć, że system komunistyczny inaczej wyglądał w ZSRR w okresie stalinowskim, inaczej w Jugosławii, jeszcze inaczej w PRL czy tym bardziej we współczesnych Chinach. Kapitalizm również inną przybrał postać w krajach anglosaskich czy Francji, inną w Niemczech pod rządami Hitlera, całkiem od europejskiej odmienną formę ma w Indiach, jak również w krajach Ameryki Południowej i Środkowej.

Aby głębiej zrozumieć mechanizm tych różnic, które leżą u podstaw wielkich historycznych procesów społecznych, gospodarczych i politycznych, trzeba sięgnąć do nauki porównawczej o cywilizacjach. Ta młoda, współczesnemu pokoleniu Polaków praktycznie całkiem nieznana dziedzina nauki, ma swoich prekursorów w osobach Arnolda Toynbee'go i Oswalda Spenglera. Obecnie uprawia ją amerykański uczonec Samuel Huntington, doradzający prezydentowi G. W. Bushowi.

W sposób najgłębszy i najpełniej pod względem naukowym opracowany, ujął ją polski uczyony Feliks Koneczny (profesor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie) w swych książkach „O wielości cywilizacji”, „Rozwój moralności”, „O ład w historii” i innych pracach. Pierwsza - najważniejsza z nich - doczekała się tłumaczenia na język angielski, a przedmowę do niej napisał niemiecki profesor Antoni Hilckmann, uczeń F. Konecznego, który przez wiele lat jego naukę o cywilizacjach wykładał na uniwersytecie w Moguncji.

Od czasów F. Konecznego (który zmarł w 1949 roku) nauka porównawcza o cywilizacjach posunęła się naprzód. Wykorzystanie metody socjologiczno-psychologicznej Leona Petrażyckiego, a zwłaszcza jego teorii norm społecznych, pozwoliło na głębsze ujęcie mechanizmu funkcjonowania cywilizacji, zwłaszcza zaś asymilacji religii i ideologii przez społeczeństwa o różnych typach cywilizacji - którego Koneczny nie był w stanie zadowalająco wytłumaczyć, błędnie np. zaliczając socjalizm do cywilizacji żydowskiej i nie rozumiejąc, że jest on - podobnie jak inne ideologie - asymilowany w różny sposób przez poszczególne cywilizacje.

Koneczny odżegnywał się od stosowania metody dedukcyjnej - którą nazywał „aprioryczną”, „spekulatywną” - w naukach społecznych, a w szczególności w historii. Dziś wiemy, że zastosowanie najpierw metod matematycznych, a potem cybernetycznych (opartych w dużej mierze właśnie na dedukcji), doprowadziło do ciekawych rezultatów, które m.in. dały możliwość nowoczesnego spojrzenia na problem cywilizacji, a także skorygowania niektórych sądów Konecznego.

Niemniej jednak wiele myśli Konecznego zachowało swą wartość do dziś - przede wszystkim zaś jego systematyka cywilizacji, określanych przez niego jako metody ustroju życia zbiorowego, oraz ich podział na personalistyczne (indywidualistyczne) i gromadnościowe (kolektywistyczne). Rolę Konecznego w naukach społecznych można tu porównać do roli Linneusza w biologii.

Oczywiście wyodrębnione i opisane przez Konecznego typy cywilizacji to pewne modele, które w czystej postaci występują w życiu społecznym niezmiernie rzadko, ale ich znajomość pozwala lepiej zorientować się w układach cywilizacyjnych faktycznie funkcjonujących w różnych społeczeństwach.

Życie poszczególnych społeczeństw jest wypadkową ścierania się różnych typów cywilizacji, których kombinacje mogą się zmieniać w trakcie historii tego samego narodu, nawet bez zmiany tzw. ustroju w rozumieniu marksistowskim. Np. w ZSRR w okresie stalinowskim dominowała metoda ustroju życia zbiorowego (czyli cywilizacja) nazwana przez Konecznego turańską, która opiera się na zasadzie bezwzględного posłuszeństwa

jednoosobowemu władcy państwa (kult jednostki); w okresie rządów Breżniewa dominowała metoda bizantyńska, której istotą jest wszechwładza biurokracji, zaś w epoce Gorbaczowa zaczęła dochodzić go głosu metoda łacińska, z którą łączy się swoboda dyskusji w życiu naukowym i politycznym, jawność życia publicznego i dążenie do dominacji etyki zarówno w życiu prywatnym, jak i publicznym. Stosowanie metody łacińskiej w życiu publicznym doprowadziło do potępienia zbrodni systemu komunistycznego i rehabilitacji jego ofiar, a następnie do zbliżenia z krajami Zachodu, w których silne są wpływy cywilizacji łacińskiej. W dalszej konsekwencji musiało to doprowadzić do rozpadu Układu Warszawskiego i Związku Radzieckiego, które były oparte na mieszanej metodzie bizantyńsko-turańskiej. W dzisiejszej Rosji funkcjonuje mieszanka kilku cywilizacji. Zaś administracja prezydenta Putina z jednej strony zachowuje pewne elementy cywilizacji łacińskiej (np. wolność mediów), ale także rozwija elementy cywilizacji bizantyńskiej (rozrost biurokracji), a nawet turańskiej - o czym najlepiej świadczy sposób rozpoczęcia i prowadzenie drugiej wojny czeczeńskiej.

Mimo pewnych popełnionych przez Konecznego błędów, stworzona przez niego nauka porównawcza o cywilizacjach zachowała do dziś dużą wartość poznawczą, trzeba ją więc zaprezentować współczesnemu polskiemu czytelnikowi, rzecz jasna w formie unowocześnionej.

Pierwsze dziewięć rozdziałów niniejszej książki ma charakter popularny, stanowią one streszczenie zasadniczych elementów nauki porównawczej o cywilizacjach stworzonej przez F. Konecznego i oparte są na wspomnianych wyżej i wyszczególnionych w bibliografii - zamieszczonej na końcu książki - pracach tego naukowca. Starłem się też zachować oryginalne słownictwo Konecznego. Uwzględniłem tylko podstawowe osiągnięcia nauki porównawczej o cywilizacjach, dokonane już po śmierci Konecznego, zwłaszcza zaś zastosowanie teorii norm społecznych Leona Petrażyckiego i jego ucznia Henryka Piętki, do analizy cywilizacji. W tym ujęciu przedstawiony też został problem asymilacji religii i ideologii przez różne cywilizacje (Koneczny opracował tylko problem stosunku religii do cywilizacji). W tych rozdziałach - ze względu na ich popularny charakter - nie zamieszczałem odsyłaczy i przypisów, ograniczając się do podania w bibliografii pozycji, z których korzystałem.

Nie zajmuję się tu natomiast polemiką z niektórymi koncepcjami Konecznego, z pozycji cybernetyki społecznej jako nauki o procesach sterowania społecznego. W związku z tym koncepcje Konecznego przytaczam nawet wtedy, gdy odbiegają one od wyników uzyskanych w ramach cybernetyki społecznej, korygując je tylko o tyle, o ile zostało to

dokonane w ramach samej nauki porównawczej o cywilizacjach. Czytelników zainteresowanych problemem modyfikacji, które do wyników uzyskanych przez Konecznego wprowadziła cybernetyka społeczna, odsyłam do moich książek „Cybernetyka kultury”, „Cybernetyka społeczna” i „Tajniki sterowania ludźmi”, w których zaprezentowałem cybernetyczne - odmienne niż Konecznego - ujęcie problemu metod ustroju życia społecznego.

Jeżeli problem cywilizacji analizować na gruncie cybernetyki społecznej, wówczas na czoło wysuwa się problem związku między cywilizacją (w rozumieniu Konecznego) a określonym systemem sterowania społecznego. Skuteczność systemu sterowania funkcjonującego w danym społeczeństwie zależy od dostosowania jego metody do układu motywacji występujących w sterowanej populacji. Tego problemu nie rozpatrywał F. Koneczny traktując cywilizacje jako metody ustroju życia zbiorowego, ale nie zastanawiając się nad ich skutecznością w procesach sterowania społecznego.

Cywilizacje w ujęciu F. Konecznego stanowią jakby wartości same w sobie, przy czym wyraźnie wyróżnia on cywilizacje wyższe i niższe, nie podając jednak wyraźnie ścisłego naukowego kryterium, według którego dokonane zostało to rozróżnienie. Zamiast tego - z punktu widzenia analizy procesów sterowania społecznego - należałoby mówić tylko o cywilizacjach mniej lub bardziej skutecznych w określonych warunkach społecznych.

Odmienne charakter mają ostatnie trzy rozdziały (10., 11. i 12), w których zaprezentowałem wyniki własnych prac z zakresu socjologii porównawczej cywilizacji, które wcześniej publikowałem w wymienionych w wykazie literatury wydawnictwach Akademii Świętokrzyskiej w Kielcach. Te rozdziały mają charakter ściśle naukowy i zaopatrzone są w odpowiednie przypisy i odsyłacze. Rozdział 10. poświęcony jest socjologii cywilizacji Polski w ostatnim półwieczu. Rozdział 11. zawiera pewne elementy socjologicznych zastosowań aksjomatycznej teorii poznania, której pełny wykład znaleźć można w moich pracach publikowanych w rocznikach 6. i 7. „The Peculiarity of Men”. Rozdział 12. poświęcony jest zastosowaniom cybernetyki społecznej do analizy cywilizacji, bardziej wyczerpujący wykład tej problematyki znaleźć można w mojej książce pt. „Cybernetyczna analiza systemów i procesów społecznych”, wydanej w Kielcach w 1996 roku.

Na koniec trzeba wyraźnie podkreślić, że książka niniejsza ma za zadanie zaprezentować koncepcje F. Konecznego i obecny stan stworzonej przez niego polskiej nauki porównawczej o cywilizacjach, która przoduje w skali światowej, dlatego też nie omawiam w niej całokształtu światowej wiedzy socjologicznej o społeczeństwie i jego cywilizacji, wszystkie zaś pojęcia socjologiczne, które tu będą występować, zaprezentuję tak, jak je

określił Koneczny; wyjątek stanowią pojęcia społeczeństwa, norm społecznych, państwa i narodu, zostały one zmodyfikowane w myśl koncepcji L. Petrażyckiego i H. Piętki, które doskonale harmonizują z nauką F. Konecznego, oraz pewne - podane w ostatnim rozdziale - pojęcia a zakresu cybernetyki społecznej.

## 10. Dominacja pierwiastków cywilizacji bizantyńskiej w życiu PRL i III RP.

Upaństwowienie głównej części gospodarki i daleko posunięta etatyzacja całości życia społecznego PRL, stworzyło bazę dla dominacji cywilizacji bizantyńskiej w Polsce.

Společną bazę cywilizacji bizantyńskiej stanowi biurokracja rozumiana jako grupa ludzi trudniących się zawodowo zarządzaniem i administrowaniem. Tak rozumiana biurokracja istniała w Polsce od dawna, zasadniczy jej trzon stanowiła biurokracja państwowa. W okresie PRL nastąpił znaczny rozwój liczebny tej grupy społecznej, przy czym obok biurokracji państwowej powstała biurokracja partyjna - składająca się z etatowych pracowników aparatu PZPR<sup>1</sup>. Relacje między biurokacją partyjną i państwową polegały teoretycznie na tym, że ta pierwsza miała politycznie kontrolować czy wręcz sterować działaniami tej drugiej. W praktyce jednak toczyła się swego rodzaju rywalizacja między biurokacją partyjną i państwową, która niejednokrotnie przybierała formę walki o realną władzę i wpływy<sup>2</sup>.

Biurokracja partyjna, która w zasadzie miała tylko sprawować kontrolę polityczną nad biurokacją państwową, w praktyce stosunkowo często ingerowała bezpośrednio w procesy zarządzania i administrowania państwem - a zwłaszcza gospodarką, które leżały w zakresie kompetencji biurokracji państwowej. Prowadziło to do tarć między obu głównymi rodzajami biurokracji, przy czym aparat państwowy, a zwłaszcza gospodarczy - stopniowo coraz bardziej emancypował się spod kurateli aparatu partyjnego<sup>3</sup>. Nie zmieniało to jednak faktu, że warstwą panującą w PRL była biurokracja, której większa część działała w zetatyzowanej gospodarce.

System centralnego planowania i sterowania gospodarką oraz całością życia społecznego, który funkcjonował w PRL, łączył się z typową dla cywilizacji bizantyńskiej dominacją biurokracji nad społeczeństwem. Warstwa społeczna biurokracji - której wiodącą część stanowiła centralna biurokracja partyjno-państwowa - od początku istnienia Polski Ludowej stanowiła główną podporę władzy i bazę społeczną, z której rekrutowała się władająca naszym krajem elita, jej liczebność możemy traktować jako miernik siły pierwiastków cywilizacji bizantyńskiej w naszym kraju, zaś liczebność biurokracji zajmującej się administrowaniem gospodarki - jako miernik siły tych pierwiastków w gospodarce.

---

<sup>1</sup> Por. B. Dymek, *Pracownicy etatowi Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (1948-1954)*, [w:] „Z Pola Walki”, nr 3-4, 1983, s. 73-108.

<sup>2</sup> Por. J. Kossecki, *Wpływ totalnej wojny informacyjnej na dzieje PRL*, Kielce 1999.

<sup>3</sup> Por. *tamże*.



W 1946 roku wydatki na administrację stanowiły 92,8% wydatków budżetowych państwa ogółem<sup>4</sup>. W tym czasie w administracji publicznej było 152.011 etatów - nie licząc Ministerstwa Obrony Narodowej i Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, jak również nauczycielstwa<sup>5</sup>. Istniało w tym czasie 20 ministerstw, z których następujące zajmowały się - w ścisłym sensie - sterowaniem gospodarką: Ministerstwo Przemysłu, Ministerstwo Apropowizacji i Handlu, Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych, Ministerstwo Leśnictwa, Ministerstwo Żeglugi i Handlu Zagranicznego, Ministerstwo Komunikacji. W tych sześciu resortach pracowały łącznie (w centralach i agendach terenowych) 58.262 osoby<sup>6</sup>. Do resortów zajmujących się administrowaniem gospodarką (w szerszym tego słowa znaczeniu) zaliczyć można jeszcze Ministerstwo Odbudowy - które dysponowało 3669 etatami<sup>7</sup>, a także w pewnym stopniu Ministerstwo Skarbu - dysponujące 17.430<sup>8</sup> etatami. W sumie administrowaniem gospodarki polskiej zajmowało się 8 resortów - a więc 40% ogólnej ich liczby, dysponujących łącznie 79.361<sup>9</sup> etatami, co stanowiło 52,2% ogółu zatrudnienia w administracji.

Dla porównania warto podać, że w okresie dwudziestolecia międzywojennego istniało 13 ministerstw, z których 5 (tzn. 38% ogólnej liczby) zajmowało się problematyką gospodarczą w ścisłym tego słowa znaczeniu: Ministerstwo Przemysłu i Handlu, Ministerstwo Rolnictwa, Ministerstwo Komunikacji, Ministerstwo Robót Publicznych i Ministerstwo Reform Rolnych. W szerszym znaczeniu sprawami sterowania gospodarką zajmowało się również Ministerstwo Skarbu. W sumie sterowaniem gospodarki polskiej zajmowało się 6 ministerstw (mniej niż połowa ogólnej ich liczby). Trzeba przy tym stwierdzić, że w 1938 roku administracja cywilna naszego państwa dysponowała 74,4 tysiącami etatów<sup>10</sup>, przy czym liczba ta obejmuje również funkcjonariuszy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Jak widać liczebność administracji polskiej w 1946 roku była ponad dwukrotnie większa niż w 1939 roku, zaś łączne zatrudnienie w samych tylko ministerstwach zajmujących się gospodarką było w 1946 roku większe niż pełne zatrudnienie w całej administracji państwowej w 1939 roku.

Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych bardzo silnie rozbudowano biurokrację państwową (zwłaszcza centralną) - w 1953 roku liczba ministerstw wynosiła już

---

<sup>4</sup> *Rocznik Statystyczny 1947*, GUS, Warszawa 1947, s. 188.

<sup>5</sup> *Tamże*, s. 183.

<sup>6</sup> *Tamże*.

<sup>7</sup> *Tamże*.

<sup>8</sup> *Tamże*.

<sup>9</sup> *Tamże*.

<sup>10</sup> *Mały Rocznik Statystyczny 1939*, GUS, Warszawa 1939, s. 356.

30 (co oznacza wzrost o 50% w stosunku do liczby z 1946 roku, zaś 2-3-krotny wzrost w stosunku do liczby z 1939 roku), przy czym administrowaniem gospodarką zajmowało się 19 z nich: Ministerstwo Budownictwa Miast i Osiedli, Ministerstwo Budownictwa Przemysłowego, Ministerstwo Energetyki, Ministerstwo Gospodarki Komunalnej, Ministerstwo Górnictwa, Ministerstwo Handlu Wewnętrznego, Ministerstwo Handlu Zagranicznego, Ministerstwo Hutnictwa, Ministerstwo Kolei, Ministerstwo Leśnictwa, Ministerstwo Państwowych Gospodarstw Rolnych, Ministerstwo Przemysłu Chemicznego, Ministerstwo Przemysłu Drobno i Rzemiosła, Ministerstwo Przemysłu Lekkiego, Ministerstwo Przemysłu Maszynowego, Ministerstwo Przemysłu Rolniczego i Spożywczego, Ministerstwo Rolnictwa, Ministerstwo Transportu Drogowego i Lotniczego, Ministerstwo Żeglugi. Oprócz tych 19 resortów, całością gospodarki zajmowała się świeżo utworzona Państwowa Komisja Planowania Gospodarczego (stanowiąca jakby superresort), którą kierował wiceprezes Rady Ministrów, a ponadto Ministerstwo Finansów. Łącznie więc administrowaniem gospodarką zajmowało się w tym czasie 21 resortów - tzn. ponad dwie trzecie ogólnej ich liczby<sup>11</sup>. Funkcjonował wówczas w całej pełni biurokratyczny system zarządzania gospodarką i całym życiem społeczeństwa polskiego.

Znacznie wzrosło też w tym czasie zatrudnienie w administracji państwowej osiągając w 1955 roku 362,4 tys., co stanowiło 5,6% ogólnego zatrudnienia<sup>12</sup>. Oznaczało to wzrost zatrudnienia w administracji państwowej o 138,4% w stosunku do stanu z 1946 roku, zaś niemal 5-cio krotny wzrost w stosunku do roku 1939.

W późniejszym okresie liczba osób zatrudnionych w administracji państwowej ulegała pewnym wahaniom: po wstrząsach politycznych 1956 roku spadła ona do 231 tys. w 1960 roku - a więc o 36,3%, następnie znowu wzrosła do 261 tys. w 1965 r. (tzn. o 13%), w okresie protestów i napięć społecznych w 1980 r. znowu spadła do 227,4 tys. (tzn. o około 13%), aby potem wzrosnąć - osiągając w 1986 roku 275,5 tys. (tzn. o 21,2%); w okresie następnych trzech lat nastąpił niewielki spadek do wielkości 260,7 tys. w 1989 r. (tzn. o 5,4%)<sup>13</sup>. Jak widać w okresach napięć społecznych liczebność biurokracji malała, zaś w okresach stabilizacji znowu rosła - można to interpretować jako odpowiednio spadek i wzrost siły pierwiastków bizantyńskich zarówno w polskiej gospodarce, jak i w innych dziedzinach życia społecznego. Przez cały jednak okres istnienia PRL liczebność biurokracji była znacznie większa niż w okresie przedwojennym - w okresie stalinowskim nawet pięciokrotnie, zaś

---

<sup>11</sup> Por. *Kalendarz Robotniczy na rok 1953*, Warszawa 1953, s. 159-160.

<sup>12</sup> *Rocznik Statystyczny 1956*, GUS, Warszawa 1956, s. 279.

<sup>13</sup> *Rocznik Statystyczny 1990*, GUS, Warszawa 1990, s. 94.

nawet w okresie po 1956 roku ponad trzykrotnie - co można interpretować jako wyraźne osłabienie w PRL elementów cywilizacji łańcińskiej, przy równoczesnym znacznym wzroście roli elementów cywilizacji bizantyńskiej.

Oprócz biurokracji państwowej w omawianym tu okresie istniała jeszcze biurokracja partyjna PZPR. W 1953 roku w aparacie partyjnym pracowało 13.075 osób, z tego 425 było pracownikami politycznymi KC PZPR<sup>14</sup>. Liczebność biurokracji partyjnej wynosiła więc zaledwie 3,6% liczebności biurokracji państwowej. Aż do rozwiązania PZPR w 1990 roku, liczebność biurokracji partyjnej niewiele odbiegała od podanej wyżej liczby z 1953 r., oscylując w granicach kilkunastu tysięcy. Mimo jednak swej stosunkowo małej liczebności, rola biurokracji partyjnej PZPR była istotna, gdyż stanowiła ona rezerwuar kadrowy dla biurokracji państwowej, a ściślej mówiąc dla jej kadry kierowniczej, równocześnie kontrolując ją politycznie.

Cały ten biurokratyczny aparat dominował nad społeczeństwem, w szczególności zaś sterował gospodarką, wydając tysiące aktów prawnych regulujących działania społeczne. Krajowa Rada Narodowa w latach 1944-1946, a następnie kolejne Sejmy PRL w latach 1947-1989, uchwaliły w sumie 1340 ustaw i zatwierdziły 924 dekrety (z tego w okresie 1944-1956 r. 888 dekretów)<sup>15</sup>. Do tego dochodziły jeszcze liczniejsze rozporządzenia i zarządzenia.

Ideologizacji i biurokratyzacji uległy też polskie szkolnictwo i nauka, która zarówno w okresie przedwojennym, jak i w pierwszych latach powojennych, rozwijała się w sposób charakterystyczny dla cywilizacji łańcińskiej - jako metodyczne dążenie do poznania prawdy.

Po 1948 roku - gdy polityczny nadzór nad nauką objął w Biurze Politycznym PZPR Jakub Berman - rozpoczął się proces ideologizacji i etatyzacji zarówno szkolnictwa, jak i nauki polskiej. W miejsce dawnych, mających wieloletnią tradycję społecznych instytucji naukowych - takich jak Polska Akademia Umiejętności i Towarzystwo Naukowe Warszawskie - w dniu 30 października 1951 r. powołano do życia biurokratyczną strukturę w postaci Polskiej Akademii Nauk (odpowiednich Akademii Nauk ZSRR), która miała być sztabem generalnym armii polskich uczonych, kroczących w pierwszym szeregu budowniczych socjalizmu w Polsce. Na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego I Kongresu Nauki Polskiej w dniu 8 września 1950 r., z udziałem ministra Adama Rapackiego, ustalono, że należy zapewnić udział w strukturze Akademii czynników rządowych ze względu na

---

<sup>14</sup> B. Dymek, *Pracownicy etatowi Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (1948-1954)*, [w:] „Z Pola Walki”, nr 3-4, 1983, s. 73-108.

<sup>15</sup> *Rocznik Statystyczny 1990*, wyd. cyt., s. 65.

słabość ideologiczną większości polskich uczonych, chodziło o to, by Akademia mogła być terenem walki ideologicznej w kołach naukowych.

Starych profesorów, którzy nie odpowiadali ideologiczno-biurokratycznym kryteriom, odsunięto od kształcenia młodej kadry. Musieli więc odejść na boczny tor tacy wybitni profesorowie, jak Czekanowski, Ajdukiewicz, Ingarden, Kotarbiński, Ossowski, Tatarkiewicz i wielu innych. Profesorami i docentami mianowano wielu politycznie pewnych, którzy przedtem najczęściej niewiele mieli wspólnego z pracą naukową, a zdarzali się wśród nich nawet tacy, którzy nie mieli ukończonych wyższych studiów. Korzystały z tej sytuacji wszelkiego rodzaju miernoty, które działalnością polityczną pomagały sobie w karierze naukowej.

Do szybkościowego kształcenia kadry w humanistyce utworzono Instytut Kształcenia Kadr Naukowych. W marcu 1950 r. utworzono trzy jego wydziały: filozofii z teorią państwa i prawa, historii oraz ekonomii politycznej. Większość przyszłych wykładowców odbyła kilkutygodniowy kurs w placówkach radzieckich. Studia w IKKN trwały trzy lata, przyjmowano zaś na nie ludzi mających odpowiednie rekomendacje partyjne - aparatu partyjnego i młodzieżowego (ZMP-owskiego), z wojska, milicji i bezpieczeństwa.

Na gruzach dawnych polskich struktur naukowych, których głównym zadaniem - zgodnie z tradycją cywilizacji łacińskiej - było poszukiwanie prawdy i odkrywanie nowych praw, stworzono nowe całkowicie po bizantyńsku zbiurokratyzowane i scentralizowane struktury, których głównym zadaniem miała być marksistowska - a ściślej mówiąc stalinowska - indoktrynacja. Tzw. naukowy światopogląd stał się oficjalną ideologią partyjno-państwową i miał całkowicie zastąpić religię, a także prawdziwą czystą naukę - traktowaną jako *burżuazyjny przeżytek*.

W miejsce pojęć i metod naukowych wprowadzono stereotypy propagandowe i dialektykę marksistowską w wydaniu stalinowskim. Z programów studiów usunięto treści i metody sprzeczne w obowiązującą doktrynę, zaś od kształcenia młodzieży odsunięto tych naukowców, którzy chcieli zachować niezależność. Profesorami i docentami mianowano niejednokrotnie ludzi bez odpowiednich merytorycznych kwalifikacji, którzy wykazywali się wiernością wobec obowiązującej doktryny i biegłością w stosowaniu metody dialektycznej. Wprowadzony wówczas skomplikowany system nadawania tytułów i stopni naukowych był kontrolowany przez ludzi oddanych ówczesnemu systemowi politycznemu i zabezpieczał ich dominującą pozycję w nauce polskiej. Uczelnie katolickie - Katolicki Uniwersytet Lubelski i Akademia Teologii Katolickiej - były w tym okresie wyraźnie dyskryminowane przy nadawaniu tytułów i stopni naukowych, najlepszym tego dowodem jest fakt, że jeszcze w

Informatorze Nauki Polskiej 1976/77 ówczesny kardynał Karol Wojtyła figuruje jako docent, a nie profesor, mimo wielkiego dorobku naukowego, który już wówczas posiadał. Program studiów w dziedzinie nauk humanistycznych był tak ułożony, by podbudowywał tylko obowiązującą marksistowsko-stalinowską indoktrynację. Np. historia filozofii była tak wykładana, by wykazać, że materializm dialektyczny stanowi koronę historycznego rozwoju filozofii, wszystkie informacje, które tej tezie przeczyły, były eliminowane.

Wprawdzie po 1956 roku sytuacja uległa pewnej poprawie, ale kontrolę nad polską nauką - zwłaszcza w sprawach organizacyjnych, programowych i kadrowych - zachowała grupa społeczna, która ukształtowała się w okresie stalinowskim, można ją nazwać **biurokracją naukową**. Biurokracja ta składała się z dwóch zasadniczych grup: pierwszą stanowili ludzie, którzy swą pozycję zawdzięczali wyłącznie lub głównie polityce, zaś nauka stanowiła dla nich tylko narzędzie wspomagające karierę biurokratyczno-polityczną; drugą grupę stanowili ludzie, którzy wprawdzie działalnością polityczną czynnie się nie zajmowali, ale godzili się z dominacją świata polityki nad nauką i starali się z tego wyciągać dla siebie określone korzyści.

W trakcie przemian, które dokonały się w Polsce po 1956 roku, dopuszczono wprawdzie uprawianie, a nawet nauczanie, kierunków niemarksistowskich, ale tylko takich, które nie były całkowicie sprzeczne z obowiązującą wykładnią marksizmu - z tych to powodów nie dopuszczano np. do wykładania nauki porównawczej o cywilizacjach.

W okresie stalinowskim funkcjonowali jeszcze i mieli duże wpływy w nauce i życiu politycznym PRL ideowi komuniści - przede wszystkim przedwojenni działacze partii komunistycznej, wśród których sporo było osób pochodzenia żydowskiego, posiadających wielkie talenty ideologiczne. Oni też wykazywali poważne zaangażowanie ideologiczne w budowę nowego ustroju - charakterystyczne dla cywilizacji żydowskiej. W miarę upływu czasu biurokracja stopniowo eliminowała większość tych ludzi lub przynajmniej odsuwała ich od poważniejszego wpływu na naukę i życie polityczne. Pierwszy etap tego procesu miał miejsce jeszcze w latach pięćdziesiątych w ramach destalinizacji. Potem na większą skalę proces ten przebiegał w latach sześćdziesiątych (m.in. w latach 1967-68). Eliminowanie elementów cywilizacji żydowskiej z życia PRL przez biurokrację typu bizantyńskiego, było ułatwione w okresie, gdy państwo Izrael opowiedziało się zdecydowanie po stronie Zachodu.

Dzięki systemowi centralnego sterowania nauką i szkolnictwem wyższym, biurokracja naukowa w okresie PRL całkowicie zdominowała prawdziwych naukowców i kontrolowała nasze życie naukowe - zwłaszcza zaś sprawy personalne. Był to system, który można nazwać **czerwonym bizantyzmem**.

W schyłkowym okresie PRL biurokracja naukowa (i nie tylko naukowa) stawiała się coraz bardziej bezideowa, co uwidoczniło się wyraźnie w okresie po przełomie 1989 roku.

Wszystko to świadczy o dominacji elementów cywilizacji bizantyńskiej w życiu społecznym PRL, w tym również - a nawet przede wszystkim - w jej gospodarce (większość biurokratów państwowych pracowała w resortach zajmujących się gospodarką), w której całkowicie dominował sektor państwowy sterowany przez biurokratów, a także nauce i szkolnictwie.

Przez cały ten okres trwały tarcia i walki o władzę między biurokracją państwową i partyjną, przy czym aparat państwowy (i oczywiście związana z nim biurokracja gospodarcza) coraz bardziej wyzwał się spod kurateli aparatu PZPR. Miało to też pewien związek ze stopniowym odideologizowaniem PZPR, która marksizm traktowała coraz bardziej w sposób formalistyczno-biurokratyczny. Charakterystycznym, ważnym momentem tego procesu była przeprowadzona w 1975 roku reforma administracji państwowej, w której wyniku zlikwidowano powiaty, tworząc dużą liczbę gmin i województw. Przed 1975 rokiem sekretarze powiatowi i podległy im aparat partyjny PZPR mogli skutecznie kontrolować powiatową administrację państwową, po reformie w roku 1975 sekretarze gminni i podległy im aparat partyjny nie mieli już takiej pozycji jak dawna partyjna biurokracja powiatowa. Pozostały natomiast niektóre ważne elementy dawnej powiatowej administracji państwowej w postaci urzędów rejonowych, takich jak urzędy spraw wewnętrznych, pocztowe, skarbowe, a poza tym sądy i prokuratury rejonowe, nad którymi gminny partyjny aparat PZPR nie miał władzy, zaś odpowiedni aparat wojewódzki - mający pod sobą wiele rejonów - praktycznie nie był w stanie skutecznie kontrolować ich na co dzień.

Autorytet całej biurokracji partyjnej PZPR uległ dalszemu osłabieniu w latach 1980-1981, dzięki działaniom opozycji, a zwłaszcza Solidarności, następnie zaś w okresie stanu wojennego, kiedy to został zdominowany przez biurokrację policyjno-wojskową i faktycznie nigdy już potem aparat partyjny PZPR nie odzyskał dawnej pozycji i władzy. Relatywnie wzmacniała się coraz bardziej pozycja biurokracji państwowej. Do końca jednak istnienia PRL formalna polityczna dominacja biurokracji partyjnej w stosunku do biurokracji państwowej była utrzymywana, a odpowiednie instancje partyjne miały prawo rekomendować kandydatów na stanowiska kierownicze w aparacie państwowym. Proces wzrostu realnej siły biurokracji państwowej i jej dominacji nad aparatem partyjnym zakończył się właściwie dopiero w III RP: po wyborach 4 czerwca 1989 roku rola biurokracji partyjnej PZPR spadła niemal do zera, a w trakcie ostatniego zjazdu PZPR w styczniu 1990 roku nastąpiła likwidacja całej partii. Wraz z likwidacją PZPR zniknęła również biurokracja partyjna rozplywając się

m.in. w biurokracji państwowej i gospodarczej, a także w prywatnej inicjatywie gospodarczej, która w tym okresie zaczęła się bardzo dynamicznie rozwijać.

Wprawdzie po 1989 roku powstało bardzo wiele partii politycznych, ale żadna z nich nie była w stanie skutecznie kontrolować biurokracji państwowej - nawet w wypadku wygrania wyborów. Partie te były bowiem dużo mniej liczne niż dawna PZPR, a ponadto nie miały prawa zakładać swoich komórek w zakładach pracy i instytucjach państwowych, zaczęła też obowiązywać - bardzo dla biurokracji państwowej wygodna - zasada *apolityczności* urzędników, która w praktyce oznaczała zakaz ich przynależności do partii politycznych, zatem nie podlegali oni dyscyplinie partyjnej. Do partii mogli należeć tylko dygnitarze państwowi bardzo wysokiego szczebla, którzy zmieniali się stosunkowo często i nie byli w stanie na co dzień skutecznie kontrolować podległego im - ciągle rozrastającego się - aparatu biurokratycznego. Próby obsadzania aparatu państwowego przez działaczy zwyciężskich partii czy koalicji, prowadziły tylko do dalszego rozrostu biurokracji i wzrostu jej siły. Biurokracja państwowa potrafiła wykorzystać tę sytuację, stale umacniając swą pozycję społeczną i realną władzę, uzależniając od siebie coraz bardziej warstwę prywatnych przedsiębiorców.

W trakcie zmian, które dokonały się w Polsce od 1989 roku, w życiu społecznym i gospodarczym naszego kraju zaczęły funkcjonować silne elementy cywilizacji łacińskiej. Społeczeństwo zaczęło się organizować politycznie, zaś w dziedzinie gospodarczej zaczął się dynamicznie rozwijać sektor prywatny.

W 1989 roku na 17.558 tys. osób pracujących w gospodarce - 9277,8 tys. pracowało w sektorze publicznym (52,8%), zaś 8280,2 tys. w sektorze prywatnym (47,2%). Spośród osób pracujących w sektorze prywatnym 4067,2 tys. pracowało w indywidualnych gospodarstwach rolnych, zatem wśród pracujących poza tymi gospodarstwami pracujący w sektorze publicznym stanowili 68,8%<sup>16</sup>.

W 1994 roku na 14.924 tys. osób pracujących - 5878,4 tys. pracowało w sektorze publicznym (39,4%), zaś 9045,6 tys. w sektorze prywatnym (60,6%). Spośród pracujących w sektorze prywatnym 3744,9 tys. pracowało w indywidualnych gospodarstwach rolnych, zatem wśród pracujących poza tymi gospodarstwami, pracujący w sektorze publicznym stanowili już tylko 47,4%<sup>17</sup>. O ile więc w 1989 roku dominował w naszej gospodarce sektor publiczny, to już w 1994 roku obserwujemy dominację sektora prywatnego. Proces ten odbywał się jednak kosztem wzrostu bezrobocia. Jak wynika z zestawienia podanych wyżej liczb, w ciągu

---

<sup>16</sup> *Rocznik Statystyczny 1991*, GUS, Warszawa 1991, s. XIV.

<sup>17</sup> *Rocznik Statystyczny 1995*, GUS, Warszawa 1995, s. XXXVIII.

pierwszych pięciu lat transformacji zatrudnienie w sektorze publicznym zmalało o 2.634 tys., zaś w sektorze prywatnym wzrosło tylko o 765,4 tys., zatem całkowita liczba osób pracujących w Polsce zmalała w tym okresie o 1.868,6 tys. Liczba zarejestrowanych bezrobotnych w dniu 31 grudnia 1994 r. wynosiła 2.838 tys., stopa bezrobocia 16,0%<sup>18</sup>, zaś współczynnik aktywności zawodowej 59,2%<sup>19</sup>.

Opisany proces postępował dalej w następnych latach. W 2000 roku na 15.480,0 tys. osób pracujących - 4309,3 tys. pracowało w sektorze publicznym (27,8%), zaś 11.170,7 tys. w sektorze prywatnym (72,2%). Spośród pracujących w sektorze prywatnym 4073,6 tys. pracowało w indywidualnych gospodarstwach rolnych, zatem wśród pracujących poza tymi gospodarstwami, pracujący w sektorze publicznym stanowili w tym czasie 37,8%<sup>20</sup>. Dominacja sektora prywatnego w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych została więc umocniona. Bezrobocie jednak utrzymywało się nadal na wysokim poziomie. Całkowita liczba osób pracujących w Polsce była w tym czasie mniejsza niż w 1989 r. o 2.078 tys., liczba zarejestrowanych bezrobotnych w dniu 31 grudnia wynosiła 2.703 tys., stopa bezrobocia 15,1%<sup>21</sup>, zaś współczynnik aktywności zawodowej 56,4%<sup>22</sup>. Cena prywatyzacji w Polsce była więc wysoka, gdyż w tym w tym samym czasie zmniejszyła się liczba miejsc pracy, zaś w wiek aktywności zawodowej wkraczały coraz liczniejsze roczniki wyżu demograficznego.

Chociaż w trakcie przemian dokonywanych w Polsce po 1989 roku rozwinęły się silne elementy cywilizacji łacińskiej, jednakże w tym samym okresie bynajmniej nie zniknęły z naszego życia społeczno-gospodarczego elementy cywilizacji bizantyńskiej, zwłaszcza zaś nie tylko nie zmalała, ale jeszcze się rozrosła społeczna baza tej cywilizacji - w postaci biurokracji państwowej i samorządowej. W 1990 roku liczba osób zatrudnionych w administracji państwowej wynosiła 158.812, zaś w administracji samorządu terytorialnego 83.583, łącznie więc w administracji państwowej i samorządowej pracowało 242.395 osób<sup>23</sup>. Po czterech latach, w 1994 roku: liczba zatrudnionych w administracji państwowej wynosiła 133,4 tys. (zmalała więc o 16%), zaś w administracji samorządu terytorialnego 135,0 tys., łącznie więc w administracji państwowej i samorządowej pracowało 268,4 tys. osób - co oznacza wzrost o 10,7%<sup>24</sup>. Jak widać globalna liczba osób zatrudnionych w administracji była

---

<sup>18</sup> *Tamże*, s. XC.

<sup>19</sup> *Tamże*, s. 117.

<sup>20</sup> *Rocznik Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej 2001*, GUS, Warszawa 2001, s. 134.

<sup>21</sup> *Tamże*, s. XLI.

<sup>22</sup> *Tamże*, s. 131.

<sup>23</sup> *Rocznik Statystyczny 1991*, wyd. cyt., s. 68.

<sup>24</sup> *Rocznik Statystyczny 1995*, GUS, Warszawa 1995, s. 86, 90.



trochę większa niż w okresie PRL, nastąpił natomiast podział na administrację państwową i samorządową przy wzroście administracji samorządowej o 61,5%.

W następnych latach liczba osób zatrudnionych w administracji państwowej uległa stosunkowo niewielkim zmianom: w 2000 r. 135,9 tys., natomiast wydatnie wzrosła liczba osób zatrudnionych w administracji samorządu terytorialnego, która w 2000 r. wynosiła 179,5 tys.<sup>25</sup> - co oznacza wzrost o 114,7% w stosunku do 1990 roku. Ten wielki wzrost zatrudnienia w administracji samorządowej spowodowany był głównie przeprowadzaną w tym okresie reformą administracji kraju. Łącznie więc w administracji państwowej i samorządowej pracowało w 2000 roku 315,4 tys. ludzi - co stanowiło 7,3% osób pracujących w sektorze publicznym. Do tego należy jeszcze dodać rzeszę radnych różnych szczebli - których np. po wyborach samorządowych w 2002 r. ma być 46 tys., oraz 2,5 tys. wójtów, burmistrzów i prezydentów miast.

W okresie 1990-2000 r. nastąpił wzrost o 30,1% łącznego zatrudnienia w administracji państwowej i samorządowej. Inaczej jednak wygląda sprawa, gdy przyjrzymy się administracji centralnej - której rola w cywilizacji bizantyńskiej jest kluczowa. Liczba osób zatrudnionych w tejże administracji w 1989 roku wynosiła 42,9 tys.<sup>26</sup>, zaś w 1994 r. 102,7 tys.<sup>27</sup> - co oznacza wzrost o 139% w ciągu 5 lat. W następnych latach liczba osób zatrudnionych w naczelnym i centralnym organach administracji jeszcze wzrosła osiągając w 2000 roku 110,9 tys. Zatem w okresie 1989-2000 r. zatrudnienie w administracji centralnej wzrosło o 158,5%. Wzrosła też w tym czasie ilość ministerstw i urzędów centralnych, których w 1995 r. było 42<sup>28</sup>, co oznaczało wzrost o 35,5% w stosunku do 1989 roku; w późniejszych latach wprawdzie liczba ta nie wzrastała już w takim tempie - a nawet likwidowano niektóre ministerstwa i urzędy centralne, ale powstały biurokratyczne instytucje w postaci różnych agencji - takich jak Agencja Budowy i Eksploatacji Autostrad, Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa itp., oraz innych podobnych instytucji, które dysponują dużymi funduszami poza budżetem państwa i dają zatrudnienie oraz możliwość zarabiania sporych pieniędzy dużej części biurokracji. Wielkość zatrudnienia w tych agencjach nie jest podawana

---

<sup>25</sup> *Rocznik Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej 2001*, wyd. cyt., s. 51.

W 2001 roku liczba zatrudnionych w administracji państwowej wyniosła 154,1 tys. (wzrost o 13,4% w stosunku do roku poprzedniego), w administracji samorządu terytorialnego 190,2 tys. (wzrost o 6,0% w stosunku do 2000 r.); łącznie więc w 2001 r. w administracji państwowej i samorządowej pracowało 344,3 tys. osób (wzrost o 9,2% w stosunku do roku 2000, zaś aż o 42,0% w stosunku do roku 1990. W tym samym 2001 roku liczba bezrobotnych wzrosła o 15,2% w stosunku do roku poprzedniego, osiągając wielkość 3.115 tys. osób, stopa bezrobocia osiągnęła 17,4%, zaś współczynnik aktywności zawodowej obniżył się do 55,8%. Por. *Maty Rocznik Statystyczny Polski 2002*, GUS, Warszawa 2002, s. 81, 136, 562-563.

<sup>26</sup> *Rocznik Statystyczny 1991*, wyd. cyt., s. 68.

<sup>27</sup> *Rocznik Statystyczny 1995*, wyd. cyt., s. 86.

<sup>28</sup> *Tamże*, s. 88.

w Rocznikach Statystycznych GUS. Okazuje się zatem, że w okresie, gdy w skali kraju zatrudnienie zmalało i powstała liczna armia bezrobotnych, zatrudnienie w biurokracji państwowej i samorządowej, szczególnie zaś w biurokracji centralnej - a ona właśnie jest warstwą dominującą w cywilizacji bizantyńskiej - rosło stosunkowo szybko.

Rosnąca stale rzesza biurokratów stanowi coraz większe obciążenie dla budżetu państwa, w którym brakuje pieniędzy niemal na wszystko - z wyjątkiem oczywiście wynagrodzeń i innych świadczeń dla biurokratów państwowych oraz samorządowych.

Biurokracja, jako dominująca warstwa społeczna, posiada rzecz jasna swoją klientelę, która przy niej funkcjonuje. Najlepszym odbiciem tego zjawiska jest struktura wynagrodzeń, ich realna wartość i szybkość wzrostu.

Wraz ze wzrostem liczebnym biurokracji wzrastały również jej zarobki. W 2000 r. przeciętne miesięczne wynagrodzenie brutto w administracji państwowej wynosiło 2887,17 zł i wzrosło w stosunku do 1999 r. o 22,78%, analogiczne wynagrodzenie przeciętne w Polsce wynosiło 1893,74 zł i wzrosło w stosunku do 1999 r. tylko o 11,10%. Zatem przeciętne wynagrodzenie w administracji państwowej było w 2000 r. wyższe od analogicznego wynagrodzenia w Polsce o 52,46%. Wskaźnik cen towarów i usług konsumpcyjnych w 2000 r. wzrósł w rozpatrywanym okresie o około 10%, realne przeciętne wynagrodzenie w Polsce wzrosło zaledwie o 1,0%, zaś wynagrodzenie w administracji państwowej o 11,62%. Analogiczne wynagrodzenia w naczelnym i centralnym organach administracji państwowej wynosiły w 2000 r. 3057,82 zł przewyższając o 61,47% przeciętną krajową, a ich wysokość wzrosła w stosunku do 1999 r. o 25,04% - tzn. realnie o 13,67%<sup>29</sup>.

Warto też zwrócić uwagę na to, że w województwie mazowieckim

- obejmującym Warszawę będącą siedzibą centralnej biurokracji państwowej i jej klienteli - przeciętne wynagrodzenie miesięczne brutto wyniosło w 2000 r. 2469,59 zł, a więc było o 30,41% wyższe od analogicznego średniego krajowego wynagrodzenia<sup>30</sup>.

Pamiętać też trzeba, że oficjalne zarobki to nie jedyne korzyści materialne, które czerpie biurokracja - zwłaszcza centralna - ze swej dominującej pozycji społecznej. Dodać tu należy np. większe możliwości atrakcyjnych służbowych wyjazdów zagranicznych, wczasów, nie mówiąc już o różnych nieoficjalnych korzyściach materialnych.

Jak widać biurokracja gospodaruje pieniędzmi w ten sposób, aby w pierwszym rzędzie zaspokoić potrzeby swoje oraz swego otoczenia społecznego - które stanowi jej klientelę oraz zaspokaja jej potrzeby.

---

<sup>29</sup> Por. *Rocznik Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej 2001*, wyd. cyt., s. 51, XLI, LXVI.

<sup>30</sup> Por. tamże, s. LXVI, LXVII.

Klasyczny przykład może tu stanowić policja. Te elementy policji, które zajmują się ochroną bezpieczeństwa zwykłych obywateli, są chronicznie niedoinwestowane i traktowane po macoszemu, natomiast te, które zajmują się ochroną bezpieczeństwa centralnej biurokracji państwowej, traktowane są inaczej.

Przytoczone wyżej dane świadczą wyraźnie o tym, że biurokracja stanowi w naszym kraju warstwę dominującą, która steruje państwem i jego gospodarką w swoim - nie zaś ogólnospołecznym - interesie. Jest to zjawisko charakterystyczne dla cywilizacji bizantyńskiej, która jak widać po 1989 roku na dobre zadomowiła się w naszym kraju.

Pozycję społeczną polskiej biurokracji bardzo wnikliwie scharakteryzował dokument Banku Światowego analizującego sytuację w Polsce już w pierwszych latach transformacji ustrojowej. Czytamy tam m.in.:

„Rząd zamierza przedłożyć ustawę o urzędnikach państwowych parlamentowi. Towarzyszyć temu będą inne reformy na rzecz wzmocnienia decyzji urzędników państwowych, oceny poziomów zatrudnienia, modeli rozwoju kariery, tabel płacowych, podejmowania znacznego wysiłku w zakresie przeszkalania i rozwoju administracji państwowej, jak i wzmocnienia polityki personalnej. Projekt ustawy o urzędnikach państwowych próbuje przeddefiniować rolę i zakres odpowiedzialności urzędnika państwowego. Jednakże projekt ten skłania do pytań, które winno się postawić, nim jeszcze skierowany on zostanie do parlamentu. Proponowana struktura administracji państwowej sugeruje system zamknięty, elitarny, oparty na kwalifikacjach wstępnych, znikomy przepływ między klasami, znaczny nacisk na rangę osoby, nie zaś osiągnięcia w pracy, akcent raczej na przygotowanie ogólne niż kwalifikacje zawodowe. Nowo utworzona Centralna Komisja Państwowa Administracji Publicznej nadzorowałaby przyjęcia do administracji i awanse, nie byłaby jednak określona odpowiedzialność za ogólne kierowanie administracją publiczną i jej szkolenie. Nie rozważono również zagadnienia tabel płacowych i bodźców dla personelu kierowniczego i wykwalifikowanego. (...)”

Mówiąc ogólniej, rząd musi przemyśleć i przeddefiniować zadania i kompetencje poszczególnych ministerstw i instytucji branżowych i ustalić, w jakim zakresie są one do pogodzenia z rolą wspierania społeczeństwa demokratycznego i gospodarki rynkowej, budowanych obecnie w Polsce. (...)”<sup>31</sup> „

---

<sup>31</sup> Dokument Banku Światowego: *Polska, przekształcenia ekonomiczne na rozdrożu*. Warszawa 5 lutego 1992, s. 23.

Cytowany wyżej fragment dokumentu Banku Światowego bardzo wnikliwie charakteryzuje typowe dla cywilizacji bizantyńskiej cechy polskiej biurokracji w III RP. Cechy te w dalszym ciągu jeszcze się utrwały.

Rządowa administracja centralna stara się kontrolować całość życia społeczno-gospodarczego, jednak nie poprzez bezpośrednie nakazy - jak to miało miejsce w PRL - lecz raczej poprzez normy prawne i ich egzekwowanie. Głównym narzędziem biurokratycznej kontroli życia społeczno-gospodarczego są ustawy, których projekty najczęściej są przygotowywane przez biurokrację rządową, sejmową lub prezydencką. Można w związku z tym powiedzieć, że dawny system nakazowo-rozdzielczy zastąpił system biurokratyczno-ustawowy, który propaganda nazywa *państwem prawnym*.

W okresie od 4 czerwca 1989 r. do końca kadencji prezydenckiej Lecha Wałęsy w 1995 r., Parlament uchwalił i prezydent podpisał 538 ustaw. Zatem średnio rocznie uchwalano i podpisywano ok. 83 ustawy. Dla porównania warto stwierdzić, że w okresie 45 lat PRL średnio rocznie uchwalano ustaw i zatwierdzano dekretów łącznie ponad 50 zatem w okresie 1989-1995 r. średnie roczne tempo uchwalania ustaw z okresu PRL zostało przekroczone o ok. 66% (i to wliczając w okresie PRL również dekrety, których czas przygotowania i zatwierdzania był z reguły krótszy niż ustaw)<sup>32</sup>.

W poszczególnych kadencjach wyglądało to w następujący sposób: w okresie I kadencji od 25XI1991 r. do 31V1993 r. Sejm uchwalił 94 ustawy<sup>33</sup>, w okresie II kadencji od 14X1993 r. do 19X1997 r. 473 ustawy, w okresie III kadencji od 20X1997 r. do 31XII2000 r. 432 ustawy<sup>34</sup>. Zatem średnio rocznie uchwalano ok. 110 ustaw - oznacza to wzrost tempa ich uchwalania w stosunku do okresu PRL aż o 120%.

Do tych ustaw dochodziły setki rozporządzeń wykonawczych i zarządzeń. Większość z tych aktów prawnych dotyczyła bezpośrednio lub pośrednio gospodarki, którą biurokracja starała się sterować, w sposób charakterystyczny dla cywilizacji bizantyńskiej - tzn. nie licząc się z normami etycznymi i opartym na nich prawem naturalnym.

Dziedzina, w której ten bizantyzm naszej biurokracji centralnej przejawiał się w sposób najbardziej typowy, a zarazem niebezpieczny dla gospodarki, jest tzw. prywatyzacja, do której przeprowadzenia powołano specjalne ministerstwo wyposażone w szerokie uprawnienia. Chociaż zgodnie z obowiązującą Konstytucją i opartym na niej prawem, społeczeństwo polskie było właścicielem całego majątku narodowego, którym władało

---

<sup>32</sup> *Rocznik Statystyczny 1991*, wyd. cyt., s. 65.

<sup>33</sup> *Rocznik Statystyczny 1997*, GUS, Warszawa 1997, s. 50.

<sup>34</sup> *Rocznik Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej 2001*, wyd. cyt., s. 40.

państwo, a ściśle mówiąc biurokracja państwowa, nie pytając tegoż społeczeństwa o zdanie *sprywatyzowano* ponad 60% majątku narodowego - i dopiero wówczas starano się niejako post factum zalegalizować tę całą operację, przeprowadzając na początku 1996 roku referendum dotyczące tej problematyki, które zostało zbojkotowane przez ponad 2/3 elektoratu, a więc wynik jego nie miał w sensie prawnym znaczenia.

Natomiast już na samym początku procesu *prywatyzacyjnego*, zadbano o biurokratyczne jego zabezpieczenie w sposób niezgodny z etyką i prawem naturalnym: już w lutym 1990 r. usunięto z kodeksu karnego dwa, skierowane przeciwko wielkim aferzystom artykuły - 134. i 135., destrukcji uległ też pion policji zajmujący się ściganiem przestępstw gospodarczych. Każda też kolejna ekipa rządowa dbała o obsadzenie *swoimi ludźmi* stanowisk Ministra Przekształceń Własnościowych, a potem Ministra Skarbu, którzy zajmowali się problemami prywatyzacji majątku narodowego.

W rezultacie tej polityki w 1996 r. 2,5 do 4 mln ludzi w Polsce żyło poniżej minimum egzystencji, zaś 18,1 mln osób żyło w ubóstwie subiektywnym<sup>35</sup>. W następnych latach sytuacja bynajmniej się nie poprawiła: według badań GUS przeprowadzonych w 2000 r., około 8% Polaków żyło w rodzinach, w których poziom wydatków był niższy od poziomu niezbędnego dla zapewnienia minimum biologicznej egzystencji, natomiast 54% żyło w rodzinach, w których poziom wydatków był niższy od minimum socjalnego<sup>36</sup>.

Dla myślącej po bizantyńsku biurokracji najważniejsze jest jednak to, aby działać zgodnie z literą stanowionego przez odpowiednie organy prawa, bez względu na to, czy to prawo stanowione jest zgodne z etyką i prawem naturalnym. Gdy zaś to prawo nie odpowiada interesom biurokracji i jej klienteli, wówczas odpowiednim organom władzy podsuwany jest projekt jego zmian. O składzie zaś osobowym organów władzy ustawodawczej decyduje również praktycznie przede wszystkim biurokracja: ona najpierw decyduje o tym, które podpisy niezbędne do zarejestrowania komitetów wyborczych uzna, a które nie - w ten sposób już na wstępie może selekcjonować grono osób, z których społeczeństwo może następnie wybierać swych przedstawicieli w Parlamencie. Następnie biurokracja steruje obliczaniem wyników głosowania, wreszcie biurokraci sądowi decydują o ważności wyborów. Oprócz tego istnieją jeszcze od kilku lat procedury lustracyjne, w ramach których biurokraci - najpierw ze służb specjalnych - przesyłają (lub nie) Rzecznikowi Interesu Publicznego odpowiednie materiały, następnie tenże Rzecznik podejmuje decyzję o skierowaniu (lub nie) sprawy do Sądu Lustracyjnego, wreszcie tenże Sąd zadecydować może

---

<sup>35</sup> „Rzeczpospolita”, 28.02.1996 r., s. 2.

<sup>36</sup> „Rzeczpospolita”, 19.06.2002 r., s. A2.

o usunięciu z określonych stanowisk państwowych określonych osób. Liczy się zaś w tych procedurach przede wszystkim prawda formalna, a w dużo mniejszym stopniu prawda materialna - czemu bardzo sprzyja tajność większości rozpraw i procedur lustracyjnych oraz brak jakiegokolwiek teorii dowodów w programach studiów prawniczych (nieoficjalnie funkcjonuje jeszcze nadal teoria dowodów A. Wszyńskiego, a jego podręcznik jest jedynym dostępnym podręcznikiem teorii dowodów w języku polskim). W rezultacie to co jeden skład sądzący uzna za dowody, inny może nie uznać. Procedury i procesy lustracyjne wyjątkowo jaskrawo obnażyły te słabości naszego wymiaru sprawiedliwości.

Niezależnie od tego, dodatkowe zamieszanie wprowadziły próby zmian ustawy lustracyjnej podjęte przez koalicję, która wygrała wybory w 2001 roku. W nowym tekście ustawy wprowadzono inną definicję agenta służb specjalnych PRL, który jest zobowiązany do publicznego przyznania się do tej współpracy. Według nowej ustawy lustracji nie mieli podlegać agenci wywiadu, kontrwywiadu i zwiadu Wojsk Ochrony Pogranicza. Zgodnie w tą nową ustawą, Sławomir Wiatr, pełnomocnik rządu Leszka Millera ds. informacji europejskiej, napisał w lutym 2002 r., że nie współpracował ze służbami specjalnymi PRL; następnie w czerwcu 2002 r. Trybunał Konstytucyjny uznał odnośną - zmienioną część ustawy lustracyjnej za niezgodną z konstytucją, wówczas S. Wiatr zdecydował się przyznać do kontaktów ze specsłużbami PRL, a jego oświadczenie ogłoszono w Monitorze Polskim nr 36 z 28 sierpnia 2002 r. Jak z tego widać - mimo że stan faktyczny ani też stan pamięci S. Wiatra nie uległ żadnym istotnym zmianom, musiał on w tym samym roku występować - zgodnie z prawem - raz jako człowiek, który nie był agentem, a raz znowu jako były agent, tylko dlatego, że zmieniła się ustawowa definicja agenta, podlegającego lustracji. Ten przykład najlepiej ilustruje biurokratyczne bizantyńskie podejście do stanu faktycznego i w ogóle do prawdy.

Analogicznie przedstawia się w III RP sytuacja w nauce i szkolnictwie. Przemiany, które nastąpiły w naszej nauce w latach dziewięćdziesiątych, zmiotły wprawdzie marksistowską skorupę (w ostatnich latach PRL bardzo już cienką) z naszej nauki, wraz z nią doszło do likwidacji cenzury prewencyjnej, która krępowała swobodę publicznego wyrażania myśli - co stanowi niewątpliwie element cywilizacji łacińskiej, ale pozostały nienaruszone biurokratyczno-bizantyńskie elementy jej organizacji. Nadal funkcjonuje scentralizowany biurokratyczny system kontroli nadawania stopni i tytułów naukowych, a także przyznawania i odbierania uprawnień do ich nadawania. Można właściwie powiedzieć, że w tym systemie głównym zadaniem instytucji naukowych i naukowo-dydaktycznych, jak również instytucji centralnych - takich jak Ministerstwo Edukacji Narodowej, Polska Akademia Nauk, Centralna

Komisja do Spraw Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych - jest nadawanie określonych stopni i tytułów.

Cały ten system nie jest już obecnie uzasadniany względami politycznymi - jak to miało miejsce w okresie PRL - lecz rzekomą troską o poziom naukowy, zaś biurokraci naukowci legitymują się odpowiednimi stopniami i tytułami naukowymi (bardzo słabo skorelowanymi z ich rzeczywistymi osiągnięciami naukowymi). Jakie są rezultaty tej biurokratycznej troski o poziom naszej nauki, świadczą np. ostatnie afery „plagiatowe”. Faktycznie jednak spełnia ona sprawnie inną funkcję socjologiczną - zabezpiecza dominującą pozycję ukształtowanej w PRL biurokracji naukowej. W naszej nauce nadal panuje więc system bizantyński. Żadne akcje dekomunizacyjne nic tu nie pomogły i nie pomogą, konieczna jest **debizantynizacja** naszej nauki i jej powrót do zasad cywilizacji łacińskiej.

W cywilizacji łacińskiej naukę traktuje się jako metodę poznawania prawdy, zaś wykształcenie zdobywa się przede wszystkim po to, by się czegoś dowiedzieć i nauczyć, a nie głównie po to, by zdobyć stopnie, tytuły i związane z nimi uprawnienia. Znajduje to wyraz również w stosunku do wszelkiego rodzaju egzaminów i stopni naukowych.

W Stanach Zjednoczonych - gdzie w organizacji nauki dominuje system łaciński - nie celebrytuje się stopni naukowych, a profesorami mogą być nawet ludzie, którzy ich nie posiadają, jeżeli oczywiście legitymują się odpowiednimi merytorycznymi kwalifikacjami i dorobkiem. Głównym celem ukończenia studiów w USA nie jest zdobywanie stopni i dyplomów, lecz nauczenie się czegoś. W związku z tym np. profesorowie dyżurujący podczas egzaminów pisemnych nie muszą doglądać studentów, aby nie odpisywali, ci bowiem sami chcą przekonać się na egzaminie, czy opanowali materiał i nie jest ich celem oszukanie egzaminatora, aby tylko zaliczyć egzamin (jak to ma miejsce bardzo często w systemie bizantyńskim). Rezultatem tego podejścia do nauki są wielkie osiągnięcia nauki amerykańskiej, która potrafi znakomicie wykorzystywać środki, którymi dysponuje. Politycy zaś i biznesmeni amerykańscy wiedzą, że każdy dolar zainwestowany w naukę zwraca się z nawiązką.

W systemie bizantyńskim, większość pieniędzy inwestowanych w naukę, zużywa na swoje potrzeby biurokracja naukowa (która z natury niechętna jest wszelkim innowacjom, mimo że w jej składzie dominują ludzie z wysokimi stopniami i tytułami naukowymi), a więc są one w dużej mierze marnowane. To właśnie tłumaczy względną słabość i stagnację nauki krajów, w których dominuje system bizantyński, a niestety współczesna Polska do nich należy.

Ostatecznie stwierdzić możemy, że po 1989 roku funkcjonuje w Polsce - zwłaszcza zaś w polskiej gospodarce - mieszanka pierwiastków cywilizacji bizantyńskiej i łacińskiej, ale zdecydowanie dominują pierwiastki cywilizacji bizantyńskiej. Funkcjonowanie takich mieszanek cywilizacyjnych zbadał i opisał pół wieku temu Feliks Koneczny.

Cywilizacja bizantyńska - jak wykazał F. Koneczny - w naszej historii przenikała do Polski zarówno z Rosji, jak i z Prus. Okres dominacji komunizmu w naszym kraju to był okres panowania **bizantynizmu czerwonego**, obecnie panuje u nas **bizantynizm biały**, którego zwolennicy szermują hasłami antykomunistycznymi, ale w praktyce nadal uprawiają bizantyńską - biurokratyczną - metodę ustroju życia zbiorowego, która jest całkowicie odmienna od metody łacińskiej. Stąd biorą się napięcia społeczne i rozczarowanie większości naszego narodu, który po zmianach, jakie nastąpiły w ostatnim dziesięcioleciu, spodziewał się czego innego, niż to co nastąpiło.

Po przewrocie, który dokonał się w Polsce w 1989 r., a w innych krajach realnego socjalizmu w okresie 1989-1991 r., rodzima biurokracja krajów Europy Środkowej i Wschodniej znalazła sobie nowego sojusznika w biurokracji Unii Europejskiej i rozpoczęła z nią intensywną współpracę, dążąc wspólnie do zbudowania Unii Europejskiej w stylu bizantyńskim, obejmującej zdecydowaną większość krajów naszego kontynentu, z jednolitym systemem prawnym, regulującym szczegółowo wszystkie przejawy życia i zarządzaną centralnie przez biurokratów z Brukseli i Starassburga. Normy prawne w tym systemie mają być ustalane centralnie i narzucane wszystkim członkom UE, bez względu na ich sytuację i indywidualne cechy poszczególnych narodów.

Od razu też - w sposób charakterystyczny dla cywilizacji bizantyńskiej - wystąpiły wśród biurokratów zarządzających centralnie Unią Europejską, procesy rozwoju korupcji i nepotyzmu, analogiczne jak wśród polskich biurokratów.

Trzeba w tym miejscu zaznaczyć, że Kościół katolicki, który niejako z urzędu jest obrońcą etyki i prawa naturalnego, po 1989 roku w Polsce wykazał silne dążenie do posiłkowania się prawem stanowionym przez władze państwowe i silnego akcentowania swej obecności w życiu państwowym. Z drugiej strony wielu polityków - nie tylko z tzw. prawicy - przejawia silne dążenia do wykorzystywania autorytetu Kościoła dla swych doraźnych celów politycznych, nawet w bezpośredniej walce o władzę. W rezultacie wszelkie błędy czy nawet nadużycia tychże polityków opinia publiczna zapisuje na konto Kościoła, który ich popiera, czy chociażby tylko nie protestuje przeciwko wykorzystywaniu przez nich swego autorytetu.

Zlewanie się funkcji religijnych i państwowych - to zjawisko charakterystyczne dla cywilizacji bizantyńskiej. W polskich warunkach musi ono prowadzić nieuchronnie do



osłabienia autorytetu Kościoła - który w cywilizacji łacińskiej opiera się na etyce, a nie na prawie (zwłaszcza państwowym) - i wzroście nastrojów antykościelnych w społeczeństwie, co znalazło dobitny wyraz w wynikach wyborów parlamentarnych w 1993 r., prezydenckich w 1995 i 2000 r., wreszcie parlamentarnych w 2001 r. - które wygrywali kandydaci i partie bynajmniej nie te, które popierał Kościół.

Współczesna Europa stanęła na rozdrożu, przy czym zasadniczy dylemat polega nie na rozstrzygnięciu problemu: jednoczyć się czy nie jednoczyć, lecz na odpowiedzi na pytanie: czy Europa będzie łacińska czy bizantyńska? W płaszczyźnie socjologicznej można to pytanie ująć w następujący sposób: czy Europa XXI wieku będzie Europą narodów i ojczyzn czy Europą biurokratów?

Blisko pół wieku temu Feliks Koneczny przestrzegał przed skutkami mieszanek cywilizacyjnych - zwłaszcza zaś mieszanki cywilizacji łacińskiej i bizantyńskiej. W swym ostatnim dziele pt. O ład w historii stwierdził co następuje:

„Indywidualne szerzenie etyki jest środkiem niemal wyczerpanym. W okolicznościach naszej doby możliwy jest postęp moralności tylko przez moralne odrodzenie państwowości. Nastąpiła doba taka, że moralność kształtuje się na sprawach publicznych, na ich podłożu; moralista musi tedy nie tylko zajmować się nimi, lecz nawet przejmować. Moralista naszego okresu musi uprawiać zarazem nauki polityczne, a przynajmniej być z nimi dobrze obznajmionym. Bez przerwy musi trwać walka z pojęciami prawniczymi państwowości bezetycznej, aż wróci się do zasady, że celem prawa jest ubezpieczenie nowych postulatów etycznych także względem państwa. (...)

W sprawach publicznych etyka jest potrzebniejsza niż w prywatnych; musi też być znacznie surowsza.

Fałszywe i przewrotne pojęcia o stosunku etyki a prawa rodzą dalekie konsekwencje. Jeżeli się przyjmie, że prawo jest niezawisłe od etyki, a państwowość etyce nie podlega, dojdzie się konsekwentnie aż do państwa totalnego i omnipotencji państwa. (...) Szerzy się też w takich warunkach przeraźliwie bezkarność zła.

Poziomy moralne życia prywatnego a publicznego pozostają w stosunku stałym do siebie. Jeżeli państwu wolno kłamać i grabić, a więc wolno to robić każdemu politykowi, skoro oświadczy, że robi to dla dobra państwa. Z fałszywych pojęć rodzą się złe nawyki. Urzędnicy pilnują swych prywatnych interesów na koszt państwa. Ostatecznie omnipotencja państwa kończy się tym, że bywa ono systematycznie ograbiane przez wszystkich, mających dostęp do państwowości. (...)

Tak powstaje kult siły fizycznej, materialnej, kult pięści i kieski. Supremacja sił fizycznych popularyzuje się wreszcie w umysłach większości. Nawet pokrzywdzeni czczą siłę brutalną i żałują tylko, że nie oni są gnębiicielami. Szerzy się poglądy, że prawo jest tylko wynikiem siły i że w ogóle nie może być inaczej. Po jakimś czasie musi się tedy dojść do tego, że także w życiu prywatnym pojęcie słuszności spotyka się z szyderskim uśmiechem i pogardliwym wzruszeniem ramion. Nie zabraknie prawników głoszących, że prawo skodyfikowane czyni etykę zbędną, coraz mniej zaznacza się różnic pomiędzy *mala in se* a *mala quia prohibita*. Z tego wszystkiego musi się wytworzyć jawny kult siły przed prawem”<sup>37</sup>.

Powyższa analiza socjologiczna dokonana przez F. Konecznego przed pół wiekiem, nie tylko do dziś nie straciła aktualności, ale wydaje się obecnie być nawet bardziej aktualna niż w okresie, kiedy była pisana. Europa musi zdecydować, czy chce iść w kierunku opisanym powyżej, zdając sobie sprawę z tego, że takie mogą być skutki wyboru bizantyńskiej a nie łacińskiej drogi rozwoju.

**Przed współczesnymi państwami europejskimi stanął w związku z tym w całej okazałości dylemat: czy będą one bizantyńskimi państwami prawa, czy też łacińskimi państwami etyki?**

W naszym kraju potrzebna jest dogłębna **debizantynizacja**, w przeciwnym razie nasza rodzima biurokracja w symbiozie z biurokracją europejską z Brukseli, będzie nadal umacniać obcą nam cywilizację bizantyńską, powodując nowe napięcia i wybuchy społeczne.

---

<sup>37</sup> F. Koneczny, *O ład w historii*, Warszawa-Struga 1991, s. 63-64.

## Przedmowa

1. Czym jest nauka porównawcza o cywilizacjach?
2. Pojęcie społeczeństwa i cywilizacji
3. Cywilizacyjne znaczenie kategorii bytu ludzkiego
4. Prawa rządzące wzajemnym wpływem różnych cywilizacji
5. Cywilizacja a religia
6. Wyróżniki cywilizacyjne
7. Cywilizacje personalistyczne i gromadnościowe
8. Cywilizacja a ideologia
9. Społeczne uwarunkowania siedmiu wielkich cywilizacji i ich wzajemne wpływy
- 10. Dominacja pierwiastków cywilizacji bizantyńskiej w życiu PRL i III RP**
11. Społeczne funkcjonowanie pojęć prawdy i piękna w różnych cywilizacjach
12. Znaczenie prawa i etyki dla procesów sterowania społecznego w niektórych cywilizacjach